

# Moskwa dzisiejsza.

## Wrażenia z podróży do sowieckiej Rosji.

Od jednego z wybitnych przemysłowców amerykańskich, który w tych dniach powrócił z podróży do Moskwy, udało nam się zebrać garść wrażeń, które podajemy poniżej naszym czytelnikom. Podajemy je w formie opowiadania, tak, jak otrzymaliśmy je od naszego rozmówcy. Red.

Moskwa, wę wrześniu.

Propaganda na rzecz Rosji, szerzona w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej przez misje i półurzędowe biura rosyjskie — opowiada nasz przedstawiciel podróżny — tak kuszą i wabi, że wreszcie i ja, mając zamiar spędzenia wakacyj moich w Europie, zamiast jeździć utartymi szlakami po Francji, Niemczech i Belgii, zdecydowałem się pojechać dalej na wschód i zajrzeć do obecnej Rosji sowieckiej. Dawnej Rosji carskiej nie znałem, dlatego też z tem większym zaciekawieniem zdecydowałem się jechać do kraju Leninów i Trockich, tak reklamowanych w Ameryce. Muszę przyznać, że przybywszy do Europy i przejechawszy Francję, Belgię i Niemcy, zatrzymawszy się na jeden dzień w Warszawie, która mnie przyjęła bardzo gościnnie i mile, wsiadłem nie bez małej emocji do pociągu Warszawa—Moskwa przez Niegorjełoje...

Zawsze Rosja dzisiejsza — to coś egzotycznego. Czy mnie stamtąd wypuszczą, co tam zobaczę, czy kraj „zbiawionych” reform Lenina i Trockiego naprawdę jest wart oglądania i czy reformy te dają szczęśliwość ich wyznawcom — oto kwestje, które mnie interesowały i zastanawiały.

Przybywszy już na pierwszą stację rosyjską Niegorjełoje, gdzie zmienia się wagony polskie na rosyjskie, szerokotorowe, doznaje się szcze-

gólnego wrażenia. Ubogo ubrani tragarze zabierają walizki i kufry do sali rewizyjnej, gdzie skrupulatnie przeglądany bagaż składa się na wózki i odwozi do pociągu rosyjskiego. Płaci się ryczałtem płatniczemu, który wystawia rachunek od sztuki.



Gmach Mostorgu, państwowego składu spożywczego Sowietów w Moskwie, nie imponuje ani swymi rozmiarami, ani architekturą.

Po skończonej rewizji, pociąg rosyjski rusza i zaczyna się długa i nudna droga wśród półleżących odłogiem i nieuprawionych. Wprawdzie na wszystkich chałupach przy torze kolejowym widać kije od anten radiowych, ale jak mnie objaśniono w Moskwie, aparatów radiowych chłopom nie dostarczono. Dziwne robią te stér-

czące kije wrażenia na podróżnych, którym w taki sposób chce się imponować rosyjską „kulturą” wiejską.

Ruch kolejowy nawet na tej wielkiej magistrali, jaką jest linja Niegorjełoje—Moskwa, jest minimalny. Wogóle transport odbywa się obec-

w pociągach dawać nie wolno, jak głoszą plakaty umieszczone w wagonach, jednak wszyscy napiwki te dają

Moskwa sama robi już u wjazdu samego straszne wrażenie wędzy i upadku. Dawne dworce kolejowe — Aleksandrowski i Nikołajewski, nazywają się obecnie Białoruski i Oktjabrski. Kupa tragarzów opada przyjezdnych i zabiera walizki i bagaże. Na dworcu zaczyna się zmartwienie, bo niema czem jechać do miasta. Opowiadano mi, że taksówek jest w tej chwili coś kilkadziesiąt na całą Moskwę i naturalnie stała się w ruchu, tak, że trudno je zdobyć. Donożki zaś, zaprzężone w marnie wychudzone skapy, brudne i obszarpane, robią odrażające wrażenie. Woźnice noszą poszarpane jakieś ubrania. — Bruki na większości ulic w straszonym stanie. Oto wygląd obecnej ulicy moskiewskiej.

Wprawdzie ruch tramwajowy i autobusowy jest znaczny (przejazd tramwajem kosztuje 10 kopiejek), wszystko jednak wygląda tak zaniedbanie i marnie, że nie da się porównać z żadnym cywilizowanym miastem, które widziałem w mem życiu. Tramwaje elektryczne posiadają około trzydzieści linii, tyleż prawie jest kursów autobusowych. W tramwajach i autobusach ruch wielki, gdyż stanowi to jedyny sposób lokomocji w rozległej Moskwie. Taksówki są koloru zielonego i niebieskiego i posiadają na lewym przednim skrzydle napis TAXI, dla odróżnienia od innych samochodów. Prywatnych maszyn wcale jednak nie widać. Mkną tylko po ulicach samochody rządowe — jak zauważyłem, przeważnie najdroższe marki amerykańskie i angielskie, a więc Packardy, Rolls Royce, Hispano Suiza. Widziałem też kilka starych bardzo, ale luksusowych Mercedesów.

Misje dyplomatyczne i poselstwa obcych państw posiadają wszystkie samochody, które mkną, przyozdobione w chorągiewki odnośnych państw, po ulicach Moskwy z zawrotną szybkością, a że wszelkie sygnaly są tu dozwolone, ryk na ulicach jest przeraźliwy. Policja reguluje ruch na skrzyżowaniach ulic bardzo niedbale

nie na wszystkich liniach rosyjskich na jednym torze, gdyż drugi tor został dla oszczędności rozebrany. Pociągi więc stoją na stacjach bez końca i rozkładu jazdy, aż inny pociąg, biegnący w przeciwnym kierunku nadejdzie na tę samą stację, gdzie się mijają. Wagony na kolejach rosyjskich są zniszczone i obdarte. Napiwków

i należy się strzec przy przechodzeniu jezdni, bo nigdy nie wiadomo, z której strony nadjeżdże auto.

Ulice są dobrze oświetlone elektrycznością, za to bruki, jak wyżej powiedziałem, w stanie oplakany. Przeważnie t. zw. kocie łby, choć tu i ówdzie zdarzają się kawałki asfaltu. Wyasfaltowane są główne arterje, po których jeżdżą komisarze i misje dyplomatyczne — wszystko to dla efektu, ale asfaltowane tandetnie. Zwykle po środku jest pas asfaltu, a po bokach zwykły bruk z kocich łbów. Naturalnie więc owe kocie łby się obsuwają i wtedy zaczyna się pękanie i obsuwanie asfaltu.

Własność prywatna w kraju Lenina i Trockiego nie istnieje, jak wiadomo, hotele więc naogół przedstawiają się kiepsko. Hotele Metropol i Peterhof, dawniej znane i dobre, zostały zamienione na t. zw. sojuzy. Jedynie dobrze prezentują się Hotel Savoy, Europa i dawny Grand Hotel, dzisiaj zwany powszechnie Bolszaja Moskowskaja Gostinnica. Tutaj jest centrum zagranicznego życia dyplomatycznego. Dwa razy w tygodniu odbywają się tu zebrania dla dyplomatów i zaproszonych przez nich gości.

Poselstwa zagraniczne naogół nie posiadają własnych gmachów, a dużo przedstawicielstw stale urzęduje w pokojach, wynajętych w owej Bolszaj Moskowskiej Gostinnicy.

Dla ułatwienia komunikacji istnieją w Moskwie telefony i działają wcale nieźle. Obecnie zmieniają w nich obsługę na automatyczną. Rozmowa kosztuje 15 kopiejek. Każde poselstwo posiada własnych monterów, elektrotechników i t. d., własnych lekarzy, dentystów i fryzjerów, aby nie korzystać z sojuzów i kooperatyw miejscowych. Podstuch telefoniczny naturalnie kwitnie, a każde przedstawicielstwo zagraniczne ma mile vis-a-vis w postaci lokalu G. P. U., które baczenie zwraca uwagę na każdy krok dyplomatów i na wszystko, co w danym poselstwie się dzieje.

Wszyscy członkowie korpusu dyplomatyczne-

go i ich rodziny są sfotografowani przez miejscowe G. P. U. dla łatwiejszej kontroli. Na ulicach sprzedają dzienniki tylko rosyjskie, z któ-



Gmach redakcji dzien „Izwestja“ w Moskwie zbudowany wedle planów arch. Barkina w roku 1927. Jak na gmach największego organu rządu sowieckiego, przymusowo kolportowanego na obszarze całej Rosji, wcale skromny.

rych najważniejszym są „Izwestja“. Naturalnie treść artykułów i wiadomości tendencyjna i propagandowa. Żadnych zagranicznych pism nie dopuszcza się do kolportażu ulicznego.

Dla użytku korpusu dyplomatycznego i wyższych dygnitarzy Kremla, istnieją dawne magazyny Elisejewa, gdzie ubrani w białe kitle sprzedawcy usługnie i grzecznie sprzedają kawior, szampana i wszystkie smakołyki dawnej „burżujskiej“ Rosji. Przy wejściu jednak do tego magazynu kontroluje się legitymacje dyplomatyczne i komisarские, aby jaki proletariusz albo maskujący się inteligent nie kupił kawioru albo wyszukańszych ryb czy wina.

Dla zwykłych śmiertelników istnieją wielkie sklepy, gdzie można nabyć prowiant. Ponieważ pożywienia jest mało, kwitnie handel pokątny. Ceny wtedy dochodzą do absurdów. Oto kilka cen na żywność i artykuły pierwszej potrzeby, które udało mi się zestawić i zebrać na miejscu: 1 kilogram mięsa wołowego w kooperatywie 75 kop., pokątnie 4 rb. 50 kop.; 1 kg. masła w kooperatywie 3 ruble, pokątnie 18 rubli; 1 kg. słoniny (w kooperatywie niema wcale), pokątnie 18 rubli; 1 kg. ryżu w kooperatywie 60 kop., pokątnie 6 rubli; pud (16 kg.) mąki pszennej w kooperatywach 3 ruble, pokątnie 35 rubli; obuwie najprostsze 100 rubli para. Najwięcej jednak widuje się oburza sukiennego z powodu braku ogólnego skór i szalonej z tego powodu drożyzny.

Za to na ulicach sprzedają w wielkich ilościach owoce, jak winogrona, morele, brzoskwinie, gruszki it. d. Ceny nie są wysokie, choć i tak z powodu wielkiej biedy niedostępne dla szerzego ogółu.

Życie kulturalne i towarzyskie nie istnieje wcale. Poselstwa tylko bywają między sobą i przyjmują u siebie ściśle korpus dyplomatyczny albo zaproszonych gości. dohrze sobie znanych. Za to teatry stoją na wysokim poziomie, choć publiczność w nich bywająca rekrutuje się z biedaków w chustkach na głowach i podartych obszarpanych ubraniach nawet w pierwszych rzędach. Dyplomacja celowo nie ubiera się w stroje wieczorne i smokingi, aby nie drażnić ogółu.

Widownie teatralne naogół utrzymane są czy-

sto i porządnie. Krzesła wszystkie twarde, nie wyścielane. Garderoba obowiązkowa, ale bezpłatna. Każdy wchodząc, rozbiera się i wiesza palto i czapkę (kapeluszy nie nosi się tu wcale) na wieszaku w korytarzu i sam je sobie odbiera przy wyjściu. Dozorują specjali dozorcy i nie notowano jakoby nigdy kradzieży, zamiany albo zagubienia ubrania. Jest to fakt godny zanotowania!

Zwiedzałem dwa muzea, które na mnie zrobiły bardzo smutne i przygnębiające wrażenie: muzeum rewolucji, gdzie zebrano wszystkie okazy, wykazujące postęp i rozwój rewolucji rosyjskiej, oraz muzeum bezbożników, w którym zebrano wszystko, co może udowodnić bezpodstawności religii i Boga. Galeria Tretjakowa istnieje, ale w stanie strasznie zaniadbanym i opuszczonym.

W muzeum rewolucji założono w podziemiach restaurację, w której wydają prymitywne obiady i śniadania za niewielką opłatą. Mówiono mi, że Sowiety chwala się, że w czasie ich rządów zbiory państwowe powiększyły się znacznie i że przybyło wiele eksponatów, ale wiadomo przecież z jakich źródeł one pochodzą, o ile nota bene jest to prawdą, boć przecież wiadomo, że w Berlinie i Paryżu sprzedaje się masami okazy muzealne, wywiezione z Rosji.

Ciekawy szczegół, który nie uszedł mej uwagi: oto zauważyłem, że na wszystkich basztach i bramach Kremlu pozostały wielkie złote dwugłowe orły carskie! Czyżby bolszewicy zapomnieli zatrzeć te ślady carskich czasów, czy zostawiło je... przeznaczenie?!

Z uczuciem ulgi i radości kupowałem w biurach Inturista na placu Swierdłowa (dawny Plac Teatralny) bilety podrózne na drogę powrotną do cywilizacji. Raj bolszewicki pozostanie mi na zawsze w pamięci, jako uosobienie jarzma, niewoli i zaprzeczenia wolnościowych hasel, tych samych hasel, które szerzą bolszewicy w masach, aby je zwerbować do swej służby — kończył swe opowiadanie Amerykanin.

Biedny naród, biedny kraj!